PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer
6 hal
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Florjańska 32, II. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 195. Kraków, Piątek 26 sierpnia 1910. Rok III.

„Cel uświęca środki".

Tej zasady trzyma się wódz wszechpolski »profesor« Grabski w swem działaniu. Powiedział to otwarcie na zebraniu w Przemyślu przed dwoma laty, gdy rozpoczął swoją zgubną robotę agitacyjną. A jeden z byłych wszechpolaków, wyliczając w »Dzienniku polskim« przyczyny swego wystąpienia z owego stronnictwa, stwierdził również, iż Grabski wpaja w swoją klikę tę zgubną zasadę działania.

Za środek do agitacji przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu wybrał Grabski kwestję ruską. I wojuje tym środkiem z całą niesumiennością. Nic go to nie obchodzi, że podnieca ogień, który może zniszczyć mnóstwo egzystencji polskich we wschodniej Galicji, rozsianych znikająco po gminach z ludnością ruską w 90 czy 80 procentach. Co to obchodzi »profesora« Grabskiego, że taka polityka wobec Rusinów, jaką on stosuje, nie tylko nie ma obecnie w Austrji żadnych widoków powodzenia, ale przeciwnie, może zaprzepaścić polskie stanowisko. O to Grabskiego głowa nie boli. Jemu potrzeba awantur ruskich dla udowodnienia, że namiestnik Bobrzyński nie umie utrzymać porządku w kraju i powinien pójść. Dla takiego marnego celu używa Grabski tak wielkich środków, bo taka jest jego metoda działania.

Konserwatystom podolskim to się podoba, pomimo, że ogień, który pomagają rozpalać, ich istnieniu także zagraża. Nie jest to nowością w naszej historji. Zawsze tak bywało. Przez nieopatrzną politykę panów podolskich wolna Rzeczpospolita miała zawsze dużo kłopotów i nieszczęść. A po rozbiorze Polski i aż do tego czasu tak gospodarzyli, że nienawiść zamiast miłości zaskarbili sobie i imieniowi polskiemu wśród ruskiego otoczenia. Podolscy panowie w Sejmie krajowym przez dwa lata przeszkadzali uchwaleniu dwóch gimnazjów ruskich, nie pomnąc, że tem wyrządzili nam wielką szkodę, a podżegaczom ruskim bardzo dopomogli.

Najwyższy już, może ostatni czas, aby społeczeństwo polskie spokojnie i na zimno tę sprawę rozważyło. Poseł Głąbiński jako prezes Koła polskiego powinien się był dowiedzieć, bo miał ku temu sposobność, że taka polityka wobec Rusinów, jaką prowadzi Grabski w imieniu sprzymierzenia wszechpolsko-podolskiego, nie prowadzi nas do zwycięstwa. Żądamy od p. Głąbińskiego, aby skłonił swoje stronnictwo wraz z kolegą Grabskim do zmiany postępowania. W przeciwnym razie, jeżeli tego nie zrobi, dowiedzie p. Głąbiński tylko jeszcze dosadniej, że nie dorósł do stanowiska, jakie mu dała unja demokratyczna.

*

Doskonały artykuł p. t. „Interes narodowy — i posady" pomieściła „Nowa Reforma" w n-rze 386 z 25 bm. Pisze ona tak:

„Przez cztery dni z rzędu odpowiadało „Słowo Polskie" na te wszystkie zarzuty, które spotkały jego partję z powodu ostatnich zajść w jej łonie. Długo i szeroko, a także i nudnie trochę, rozwodził się autor tych autoapologij o wszelakich cnotach wszechpolskich i tej okropnej perfidji, jaką okazuje cała reszta świata polskiego w Galicji, która nie mieści się na liście prenumeratorów „Słowa Polskiego", w zwalczaniu wszechpolaków i całej ich zbożnej niezmiernie a owocnej roboty publicznej.

„Są w tych artykułach ustępy, w których autora ich tak wielkie ogarnia rozczulenie nad własnemi cnotami i nad niewdzięcznością świata, że widzi się niemal łzy szlachetnego bólu i oburzenia, które musiały lać się strumieniem z przepracowanych nad ekskomunikami oczu, kiedy pisał, że wszechpolacy nigdy żadnych posad rządowych dla siebie nie pragnęli, że znaczenie Koła polskiego na niebywałe, prawie nieprzeczuwane dotąd wyżyny wpływów wszechmocnych wynieśli, że sami na swe bujne głowy popiół jeno pokuty i znikomości świata wysypując, wszystkiego tylko dla kraju, dla narodu pragnęli, nie pytając nawet, czy aby deklarację przystąpienia do ich stronnictwa podpisał...

»Lecz jakże wielką jesteś, o niewdzięczności ludzka! Tych zasług wszechpolskich nie tylko kraj ocenić nie chce, ani jak należy wynagrodzić, ale przeciwnie: mobilizuje jeszcze wszystkie swoje siły, aby im w ich męczeństwie nałogowem przeszkadzać, aby ich od narzędzi tortur i umęczeń w postaci mandatów poselskich i urzędów publicznych odsadzić i nie dać im dalej spełniać tej szczytnej misji, jaką niewątpliwie jest praca i cierpienie za wszystkich.

»A przecież dla Wszechpolaków nigdy żadna inna racja, nigdy żadne inne kryterjum postępowania nie istniało, jak tylko dobro Rzeczy-pospolitej, które zgodnie z duchem zmaterjalizowanego czasu dzisiejszego, „interesem narodowym" nazwali. Wprawdzie wszyscy ich wrogowie twierdzą, że nie umieją oni rozróżniać interesu narodowego od własnego. Ale to znowu jedna z perfidyj ich wrogów. Wszechpolacy bowiem primo tak wielkie serca mają, że interes narodowy mieści się w nich całkiem wygodnie, secundo: sami nigdy niczego dla siebie nie chcą, jasnem przeto jest, że żadnego własnego interesu mieć nie mogą...

»Jeżeli tedy pewnego pięknego dnia zrozumieli oni nagle, że „interes narodowy" wymaga od nich, aby obalili namiestnika Bobrzyńskiego, to uczynili to bynajmniej nie dlatego, że namiestnik zgłębiwszy bez wielkiego zresztą trudu tajemnicę ich siły, zredukował ją znacznie, unicestwiając kilka grubszych awansów wszechpolskich, ale jedynie dlatego, że niepomiernie zaczął forytować ukraińców«.

»Potrzeba znać naturę partji wszechpolskiej, aby zrozumieć, że ma ona istotnie słuszność. Oto wszechpolacy, jak wszyscy na podobieństwo boże stworzeni ludzie, składają się z duszy i ciała. Duszą ich jest walka z Rusinami, a ciałem — posady. Siłę fizyczną tej pięknej partji stanowili i stanowią zawsze urzędnicy, których znowu pod sztandar narodowo-demokratyczny wiedzie nietylko rozlegający się pod nim frazes patrjotyczny i demagogiczny, ale także i coś znacznie realniejszego, — mianowicie pewna nadzieja poprawy bytu, skromnego bodaj awansu, szczęśliwego uniknięcia skutków dyscyplinarki i t. p. ludzkie nazbyt ludzkie względy. Ażeby tedy ducha swego w sile i rzeźkości utrzymać, potrzebuja wszechpolacy dbać pilnie o zdrowie i należyte odżywienie ciała, ponieważ zaś ciało to żywi się głównie posadami i awansami, przeto potrzebują oni mieć zawsze do rozdania pewną ilość posad i awansów mniejszych i większych w zapasie. Piękne tę naczelną zasadę gospodarki partyjnej wszechpolaków wyłożył niedawno w sześciu artykułach »Dziennika Polskiego« ktoś, kto, zna ich z bliska, może nawet bardzo z bliska...

»Zapasy tych posad i awansów starają się wszechpolacy na dwojakiej przygotowywać drodze: we własnej kuchni, zakładając rozmaite banczki, towarzystwa i t. p, tudzież drogą pertraktacji i układów z rządem, jako głównym u nas tego artykułu szafarzem i dostawcą.

»Był czas stosunkowo niedawny, kiedy ta druga droga ścieliła się wszechpolakom jak po stole. Posad mieli do rozdania mnóstwo i jak każde przedsiębiorstwo, zdolne zadowolnić »najwybredniejsze nawet wymagania«, zaczęli przyciągać do siebie tłumy reflektantów, którzy bez wszelkiego trudu za cenę bagatelnego podpisu na małej deklaracji partyjnej zyskiwali jeżeli nie awansik rzeczywisty, to w każdym razie uzasadnioną nadzieję na pożądaną poprawę bytu swego czy to przez awans, czy korzystne przeniesienie lub coś innego w tym rodzaju.

„Fama o wszechmocy wszechpolaków rozeszła się szeroko. I oto zaczęła do nich ciągnąć rzesza spragnionych i potrzebujących pomocy, tem bardziej, że potentaci ci byli z natury grzeczni i uprzejmi i dla każdego, oprócz realnej obietnicy, mieli jeszcze i program piękny i jakieś dygnitarstwo partyjne w zanadrzu. Tak stało się, że wszechpolacy sami w swoją potęgę uwierzyli. A kiedy uwierzyli, zaczęli ciskać jajkami zbyt wysoko i zbyt bezwzględnie.

Wówczas zaś rząd krajowy, który jak każdy rząd, nie lubi obok siebie obcej potęgi, postanowił wszechpolakom odciąć dowóz żywności i popodwiązywać im żyły. Pewnego pięknego dnia protekcje wszechpolskie przestały nagle skutkować. Niebawem zaś zaczęły — jak to samo „Słowo Polskie« z wielkim bólem przyznaje — odnosić wprost przeciwny skutek: zamiast pomagać, szkodziły. A tu tymczasem traf chciał, że właśnie najważniejsze posady zawakowały. Obsadzano właśnie stanowiska tak wpływowe i ważne, jak wiceprezydentura dyrekcji skarbu, potężna prezydentura poczt i telegrafów, prezydentura sądu krajowego we Lwowie, wicedyrektura kolei w Krakowie i t. p. Na żadne z tych stanowisk nie zdołali wszechpolacy preferować swoich ludzi. I to im zupełnie wystarczyło, aby oskarżyć namiestnika — o nadmiar przyjaźni dla Rusinów...

Wprawdzie bowiem żaden Rusin żadnej z tych posad nie objął, ale przecież jasnem jest, że jeżeli ich równocześnie nie otrzymali ci, którzy do walki z Rusinami najbardziej są sposobni, to było to pośrednie ale nie mniej „szkodliwe forytowanie tych właśnie Rusinów..."

Porachunki kongresowe.

Nowy kurs.

II.

(Ciąg dalszy).

Nietylko wiernymi zostaliśmy naszemu programowi, ale rozszerzyliśmy go i wzmocniliśmy. Nasze drogi są dziś szersze, a nasz cel jaśniejszy. Nie rozumieją tego ci, którzy w słowie *program* widzą nie cel żywy ale martwy inwentarz przemijających i chwilowych środków agitacyjnych, ci tylko, którzy niczego od życia nauczyć się nie mogą. Czyż przez tych kilkanaście lat, które upłynęły od czasu, kiedy ów program napisany został, nie nabraliśmy żadnej wiedzy szerszej, żadnego doświadczenia bogatszego? Czyż życie kilkunastoletnie Stronnictwa i walki, przez ten czas stoczone nie dały nam większego świa-

---

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI. 2

PSEUDONIM.

Wszyscy koledzy jego czytywali pilnie rubryki odpowiedzi redakcyjnych i odmowa pod adresem Heliosa niepostrzeżenie przejść nie mogła... Musiałby się tłómaczyć wykręcać... Na myśl o tem tak mu się zrobiło gorąco, że aż palto odpiął, pomimo słoty i przejmującego deszczu.

Duży zegar, zawieszony nad wystawą sklepową zegarmistrza wskazał nareszcie w pół do dwunastej. Przez wyrafinowane okrucieństwo nad własną duszą, Stach zwolnił kroku i postanowił poszukać drugiego zegara, aby sprawdzić, czy i tamten będzie w pół do dwunastej wskazywał. Potem nie mogąc już dłużej nad nerwami panować, wpadł, jak gdyby goniąc kogoś do kawiarni i rzucił się na numer »Sztuki«. Na szczęście leżał wolny na stole. Poszukawszy rubryki »odpowiedzi redakcji« począł już gorączkowo przebiegać oczami. I nagle poczerwieniał. Najwyraźniej czytał: »Heliosowi. Nadesłane nam wiersze z przyjemnością zamieścimy. Prosimy o osobiste porozumienie się w godzinach redakcyjnych«. Przeczytał raz, drugi i stał jak wryty nie wypuszczając numeru pisma z rąk, aż go kelner obudził z zadumy.

— Pan już zamawiał?

— Nie, nie nie... Dziękuje, ja tylko szukałem kogoś — odparł pospiesznie i wybiegł na ulicę, klnąc w duszy bo zły był, że nie mógł pozostać dłużej i rozkoszować się jeszcze odczytywaniem tych dwóch wierszy druku, które w podnieconej jego wyobraźni stawały się jakimś złocistym symbolem sławy. Szedł przed siebie, mimowoli przyspieszając kroku, zesunął kapelusz z fantazją z czoła i dumnem, wyzywającem spojrzeniem mierzył przechodniów.

— Wiecie wy filistry, kto ja jestem?

Nikt prawdopodobnie w tłumie nie domyślał się tego, bo mijano go dość obojętnie. Ochłonąwszy z pierwszego zawrotnego uczucia radości, Stach uczuł gwałtowną potrzebę podzielenia się z kimś dobrą wieścią. Postanowił pośpieszyć się na poszukiwania kolegów. Grono przyjaciół z którymi żył najbliżej składało się z dwóch młodych poetów i jednego malarza, dwóch uczniów szkoły dramatycznej, oraz młodzieńca o nieokreślonych aspiracjach, którego przezywano „dentystą" ponieważ uczęszczał do szkoły dentystycznej. Był to szczupły, blady młodzieniec, który pomimo praktycznego kierunku wykształcenia nie zaniedbywał melancholji. Stach nie lubiał „dentysty", uważał go w głębi duszy za człowieka upośledzonego nieco umysłowo, który przez snobizm czepiał się literatów i artystów, ale ponieważ przechodził koło kamienicy, w której dentysta mieszkał, a niecierpliwość go paliła, postanowił wstąpić i podzielić się z nim nowiną.

Oczywiście przygotował się do odegrania pewnej, małej komedji. Musiał być konsekwentnym. Ponieważ na posiedzeniach koleżeńskich opowiadał zawsze, że nic mu na tem nie zależało, aby wiersze jego drukowano, nie mógł naraz przeto okazywać zbyt gwałtownej radości. Postanowił zacząć mówić o najobojętniejszych rzeczach, potem dopiero wtrącić mimochodem: »A wiesz... w »Sztuce« będą moje wiersze... namawialiście mnie, więc posłałem«. I wyobrażał sobie jakie wrażenie wywrze ta nowina na wszystkich. Obawiał się tylko, czy dentystę zastanie w domu. W ciemnym korytarzu, na czwartem piętrze nie mógł z razu drzwi odszukać. Wreszcie zapukał.

— Proszę.

Dentysta stał pośrodku pokoju, rozpromieniony z numerem »Sztuki« w ręce. Ujrzawszy kolegę, rzucił się ku niemu, chwycił w pół i począł ściskać z taką gwałtowną serdecznością, że to aż oszołomiło Stacha zupełnie. Dotychczas stosunki ich były raczej zimne i Stach pojąć nie mógł tego nagłego wybuchu.

— Wiecie — krzyknął nagle »dentysta«, zwracając się do stołu na którym leżał numer pisma — moje wiersze będą drukowane w »Sztuce«.

— Wasze wiersze — odezwał się Stach podejrzliwym tonem. O wszystko byłby mógł posądzić dentystę, tylko nie o pisywanie wierszy. Niespodziewana ta wiadomość zbiła go z tropu zupełnie.

— Tak — roześmiał się tryumfalnie tamten. — Piszę, od dawna już piszę... Nie przyznawałem się tylko do tego, ale teraz, skoro przyjęli.

Urwał nagle i ściskając Stacha serdecznie za rękę odezwał się błagalnie.

— Nie będziecie się na mnie gniewali?

— Za co?

— Bo... ponieważ wy nie drukujecie i nie zależy wam na tem, więc ja te swoje wiersze, które posłałem podpisałem waszym pseudonimem... Heljos. To taki pyszny pseudonim.

KONIEC.

---

domości od tej, którą nam martwe litery elaboratu literackiego dać mogły? Czyż to poświęcenie olbrzymie i ta praca potężna, które włościaństwo nasze włożyło przez te kilkanaście lat w sprawę wyzwolenia ludu, nie są warte więcej od artykułu, jaki ułożył p. Wysłouch przy pomocy i wskazówkach innych, bardziej odeń praktycznych i więcej odeń kraj znających, ludzi? Ci właśnie ludzie, którzy potem nie zostali przy biurku redakcyjnem, ale przechodzili nieraz o głodzie i chłodzie kraj cały, budząc sumienie i energję wsi polskiej, ci ludzie pracy agitacyjnej i organizacyjnej, — ludzie walki i życia, ci pisanemu przez nich przed kilkunastu laty słowu nie oddają pierwszeństwa nad życiem. Wierni temu, od czego zaczęli, cieszą się ze wzrostu idei, którą sami flancowali i z dumą spoglądają na kwiat rozwinięty, nie przywiązawszy się zbytnio do pączków, z których niejeden upadł i nie dojrzał nigdy.

Czyż doprawdy mamy obstawać na przykład przy prawie sąsiedztwa w gminie, gdy walczymy o ziemię dla chłopa polskiego w całym kraju? Otóż to prawo sąsiedztwa, które dla p. Wysłoucha, literata-amatora, ma tak wielkie znaczenie, dla nas jest szczegółem podrzędnym z dziejów życia gromadzkiego. My, którzy żyjemy i w życiu walczymy, wiemy także o tem, że owe prawo sąsiedztwa istnieje w ustawodawstwach niejednego kraju, ale kwestji chłopskiej, kwestji głodu na ziemię rozwiązać nie może. Naokoło nas życie takim bystrym bieży prądem, że szaleńcem był by ten, który by chciał się zatrzymać przy prawie obyczajowem z ubiegłych stuleci. Najważniejsze dla rolnika ustawy są dziś oparte na nowych warunkach życia gospodarczego. Inaczej dziś pracuje się na roli aniżeli wczoraj; inaczej, powiedzmy, oddycha i poci się ta ziemia, którą orzemy, — inaczej trzeba karmić tę ziemię, by była naszą żywicielką. Co kilka lat nowe zachodzą potrzeby, nowe budzą się myśli, nowych potrzeba środków, a zatem i nowych ustaw. Dzisiejszy inwentarz naszych pragnień już jutro będzie niedokładny. Musi więc i program stronnictwa każdego być elastyczny, by zastosować się do życia i do naszych zmieniających się pożądań.

Ale przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, że jest różnica między metodą działania grupy agitującej a metodą akcji stronnictwa politycznego, — między propagandą oderwanych zasad a polityką, to jest wprowadzaniem zasad do wiru życiowego. Co innego było poruszać wieś, a co innego jest wprowadzać wieś do udziału w rządach: do powiatu, do sejmu, do parlamentu. Co innego jest namawiać do wspólnej akcji, a co innego działać nie tylko samemu i dla siebie, ale razem z innymi i dla całego kraju.

Wyjście Polskiego Stronnictwa Ludowego z ciasnego kółka agitacji i wejście na szeroką areną akcji politycznej, na której spotyka się oko w oko z innemi klasami w kraju, z innymi narodami w państwie — oto, co zmusiło ludowców do przyjęcia „nowego kursu“, oto, co stanowi nawet cały „nowy kurs“, to jest nową formę bytu Stronnictwa i nowy bieg życia dla włościaństwa polskiego.

Jak są dzieci, które późno i leniwie budzą się do życia, tak i wśród dorosłych są ludzie zapatrzeni, myślowo zaspani, którzy nie widzą tego, co się około nich dzieje.. Nie widzą ani zachodzących zmian na horyzoncie dalekim, ani chmur nadciągających, ani też zapowiedzi zbliżających się jasności wielkich. I ci ludzie myślowo zaspani uważają siebie za „programowych“, a czasami nawet za „ideowych“. Dla nich idea to ich własne zapatrzenie; dla nich życie nie ma znaczenia, bo go nie rozumieją i nie widzą.

Dla tych myślowo zaspanych to nic, że dziś Stronnictwo Ludowe wdarło się silnym zastępem do Rad powiatowych, rozlało się potokiem po sejmie, dopłynęło wielką łodzią do Wiednia — do parlamentu. Dla nich to nic, że rzesze włościańskie, dawniej rozbite, coraz więcej garną się do sztandaru Stronnictwa, że ze Stronnictwem liczy się dziś nietylko rząd krajowy ale i rząd centralny we Wiedniu. Ten „nowy kurs“ jest dla nich tajemnicą, bo oni pozostali w tyle, bo z bierności swej nie umieli wczas wskoczyć do łodzi i dzielić z nami niebezpieczeństwa, mozoły, ale też i nadzieje rozszerzonego życia.

Ale nam, Stronnictwu walczącemu, dobrze jest na tym »nowym kursie«. Cały świat wielki przebiegliśmy; z wąwozu agitacyjnego wydostaliśmy się na szerokie pole walki; z odosobnienia, w którem nas trzymał wiekowy ucisk, po rozbiciu straży, przedostalismy się na szeroki świat, powiewając sztandarem chłopa polskiego, zdobywając dlań szańce liczne, z po za których nasze włościaństwo wychodzi niemal codziennie na pole walki po nowe zdobycze, po nowe wygrane.

Tem niemniej owego, przed kilkunastu laty skreślonego, programu nie zmieniamy i zmieniać nie chcemy. Mając utkwiony wzrok w przyszłość włościaństwa polskiego, żadnej części naszej przeszłości się nie wyrzekamy. Musieliśmy być dawniej organizacją tylko agitacji oddaną, bo trzeba było czasu i przebudzenia umysłów, by stać się stronnictwem politycznem.

Istotnie p o l i t y c z n e m jest już dziś PSL. Doszedłszy do świadomości i do siły, stanęło ono w szeregu innych krajowych stronnictw politycznych, gotowe do pracy wspólnej i do ponoszenia odpowiedzialności za ster spraw krajowych. Dziś włościanin polski przestał być oderwaną od życia narodowego istotą, co najwyżej przedmiotem zainteresowania dusz sentymentalnych; dziś jest on wielką siłą zbiorową narodu, upomina się o swój udział w rządach krajowych i zasiadł już obok innych warstw przy sterze spraw narodowych w kraju i w państwie.

Zatrzymując nasz dawny program, jak się zatrzymuje metrykę własną, idzie PSL. naprzód, wzrastając w siły, mnożąc swe wymagania i wzmacniając ekonomicznie oraz politycznie krajowe i państwowe stanowisko włościaństwa polskiego.

Postulaty dorożkarzy.

Zapewne uszło uwagi publiczności krakowskiej, że od początku bieżącego miesiąca obowiązuje nowa taryfa dorożkarska. Mogło to rzeczywiście ujść uwagi, gdyż w dwu główych opłatach za jazdy, których się najwięcej używa, t. j. kurs w mieście i jazda na dworzec kolejowy, nie zaszła faktycznie żadna zmiana, tylko dawniejsze prawo zwyczajowe, płacenia po 60 hal, za kurs, a po koronie na dworzec, stało się prawem obowiązującem dla wszystkich.

Wyglądałoby to pozornie na podwyżkę, a jednak z tej »ulepszonej« taryfy nie są dorożkarze zadowoleni, gdyż daje im ona wprawdzie w tych dwu wypadkach prawie 50% podwyżki, ale w innych krzywdzi ich o 100%. Dlatego też wszczęli oni ruch rekursowy i dokładają wszelkich starań, by pewne zmiany, korzystniejsze dla siebie, w wyższych instancjach uzyskać. Sprawa ta dotyczy kilkuset rodzin biedniejszych przemysłowców (więksi przedsiębiorcy dorożkarscy źle na tem nie wychodzą) — dlatego też powinno się stanąć w ich obronie, nie szkodząc równocześnie wcale używającej dorożek publiczności.

Na czem polega zmiana taryfy i o co się skarżą dorożkarze?

Pomijamy już pewnego rodzaju despekt, jaki spotkał ich organizację zawodową, którą najpierw magistrat zapraszał na ankietę, a ostateczną decyzję powziął bez współudziału delegatów Stowarzyszenia dorożkarzy. Fakt ten dotknął ich honor boleśnie.

Właściwy przedmiot sporu był i jest w zrównoważeniu opłaty za kurs w Krakowie samym i w gminach przyłączonych, dokąd teraz kwadrans jazdy kosztuje 60 h., dawniej zaś kurs taki w obrębie rogatek krakowskich kosztował 40 h. (zwyczajnie dawano o 20 h. więcej), a za jazdę do gmin podmiejskich godzono się osobno z dorożkarzem.

Teraz magistrat chciał naraz pokazać się ogromnie postępowym i postęp swój pokazał w skrzywdzeniu dorożkarzy. Na zewnątrz wygląda to bardzo ładnie, że nawet do bardzo odległego domku w Krowodrzy czy Czarnej Wsi płaci się za kwadrans jazdy 60 h. — ale czy to sprawiedliwie pędzić za te same pieniądze konie po kiepskich drogach i wybojach gmin podmiejskich, co po asfalcie krakowskim?

Wydaje nam się, że jedynie słusznem było w tym wypadku przychylenie się do żądania dorożkarzy i ustanowienia stref w ten sposób, że w starym Krakowie obowiązywałaby cena 60 h., potem we wszystkich gminach przyłączonych, do pewnego punktu, oddalonego w równym promieniu dokoła od miasta i stanowiącego granicę strefy pierwszej — 1 kor., taksamo strefa druga 2 kor. i trzecia 3 kor.

Byłoby to zarazem całkiem rozumnem uregulowaniem stosunków mieszkaniowych, gdyż ci, którzy płacą drogie mieszkanie w samym Krakowie, mieliby jazdę dorożką do siebie tańszą, im zaś kto dalej mieszka od miasta, tem tańsze ma mieszkanie, tem więc drożej może zapłacić za dorożkę.

Że takie strefy są możliwe, najlepszy dowód na Podgórzu, gdzie są trzy wysokości cen stosownie do oddalenia od mostu.

Ale też na temsamem Podgórzu jest jeszcze jeden dowód bezhołowia magistrackiego przy układaniu taryfy dorożkarskiej. Oto za jazdę wprost Podgórzem do bramy fortyfikacyjnej należy się 2 kor., ale do tej samej bramy dojechać można drogą okrężną na Dębniki tylko za 60 hal. w przeciągu kwadransa. Jeśli tedy gość jest dowcipny (dowcipniejszy od magistratu!) to mając dojechać do tej bramy, każe się wieść naokoło i taniej go to wyniesie.

Podobnych przykładów jest cały szereg, wskazujący dowodnie na to, jak wielki nie tylko nietakt, ale i niesprawiedliwość popełniono, nie wzywając przedstawicieli Stowarzyszenia dorożkarzy do ostatecznego ustalenia cen. Teraz Stowarzyszenie to wszczęło energiczne kroki rekursowe i nie ulega wątpliwości, że wyższe instancje znaczną część ich postulatów uwzględnią, kierując się niczem innem, jak tylko poczuciem sprawiedliwości.

Ten wzgląd należy podkreślić tem bardziej, że wśród znacznej liczby publiczności zatarło się całkowicie to poczucie względem dorożkarzy z powodu zdarzających się tu i ówdzie nadużyć z ich strony. Nadużycia są wszędzie — dorożkarze to są także ludzie, nie anioły. Twardy to los przepędzania całego życia na koźle wśród mrozów — ciężkiemu temu zarobkowaniu na chleb powszedni należy się szacunek ludzki, nie szykany. Należy mu się także wyrozumienie, gdy u tego i owego dorożkarza natrafi się na trochę grubsze obejście, niż salonowe. Prości to ludzie, ale uczciwie pracują na kawałek chleba i dlatego zasługują na poparcie wszystkich, co umieją uznać pracę ludzką.

Przy dzisiejszej drożyźnie nie daje im także raju ta nowa taryfa. Obliczono, że dzienny koszt utrzymania dorożki wynosi 13 K 21 h — zarobić więc winna co najmniej 2 K 20 h. za godzinę jazdy — mają teraz 2·10 K, o ile nie stoją bez zarobku. Liczone to jest bez osobistego zarobku właściciela dorożki, tylko tyle, żeby się opłacało.

Od Administracji.

P. Nikodem Łojewski objął ponownie kierownictwo działu inseratowego naszego pisma upoważniony jest do zawierania umów w imieniu Administracji »Gazety Powszechnej«, tudzież inkasowania należytości dla nas.

KRONIKA.

Echa obchodu Grunwaldu. Piszą nam z Budapesztu: W sobotę 13 bm. zebrała się na zaproszenie „Komitetu wycieczkowego“ w lokalu Stow. Polaków w Budapeszcie liczna garstka Polonji budapeszteńskiej celem złożenia sprawozdania z udziału w obchodzie grunwaldzkim w Krakowie. Kierownik tej wycieczki p. Zygmunt Czartoryski zdawał sprawę z pobytu w Krakowie i zaznaczył, że zjednoczenie wszystkich sił polskich w Budapeszcie może wpłynąć na powagę naszej reprezentacji narodowej i dać asumpt do wydatniejszej ofiarności obywatelskiej na cele takiego Związku Stowarzyszeń w Budapeszcie, bo właśnie zgłosił się pewien hojny patrjota który przyobiecał złożyć poważną sumę na rzecz budowy domu narodowego dla Polonji w Budapeszcie, jeżeli Polacy, na Węgrzech zamieszkali, utworzą Związek Stowarzyszeń polskich w Budapeszcie. Przemawiało w tej sprawie dużo mówców, a wreszcie uchwalono propagować myśl Związku we wszystkich Stowarzyszeniach pod egidą Stow. Polaków, jako najstarszej, bo już 44 lat istniejącej narodowej instytucji w Budapeszcie i w tym celu zaprosić w najkrótszym czasie całe wydziały trzech Stowarzyszeń budapeszteńskich na wspólną naradę nad urzeczywistnieniem tej myśli. *L. S.*

Koedukacja w szkołach średnich. Celem poparcia studjów kobiet wydało ministerstwo oświaty dyrekcjom wszystkich męskich szkół średnich i liceów żeńskich z początkiem nowego półrocza wchodzące w życie rozporządzenie, by równolegle z wykształceniem żeńskiej młodzieży licealnej traktowano instytucję hospitantek w średnich szkołach męskich, ale tylko w miejscach, gdzie niema liceum, szkoły wydziałowej lub seminarjum nauczycielskiego, gdzie więc dziewczęta nie mogłyby w inny sposób osiągnąć wyższego wykształcenia. Minister polecił przestrzegać, by z zapisanych prywatystek nie uczęszczało na naukę więcej, jak 5 proc. Odsetek ów odliczony ma być od liczby publicznych uczniów, tej klasy, do której zapisały się prywatystki. Gdy klasa liczy mniej, niż 20 uczniów nic w regule mieć nie można przeciwko dalszemu uczęszczaniu jednej prywatystki na naukę publiczną. Z nauki mają dopuszczone hospitantki korzystać jedynie przez przysłuchiwanie się. Świadectwa szkolne, lub semestralne, mają być im wystawiane w sposób dla prywatystów przepisany, nie mają więc zawierać noty z zachowania. Od egzaminu z obowiązkowej nauki gimnastyki będą prywatystki gimnazjalne uwolnione całkowicie, realistki zaś o tyle, o ile to da się pogodzić z krajowemi ustawami co do szkół realnych. Pozatem winny hospitantki poddać się przepisom dyscyplinarnym, zarówno obowiązującym w szkole, jak dla nich wydanym. Prawo uczęszczania na naukę może im być na wniosek dyrekcji każdej chwili odjęte. Są one obowiązane do regularnego uczęszczania na godziny tych przedmiotów, co do których uzyskały prawo hospitacji.

Kraków 26 sierpnia.

Z teatru miejskiego. W „Carze Samozwańcu“ Nowaczyńskiego w niedzielę 28 bm. rolę tytułową gra dyr. Solski, w roli Kseni wystąpi po raz pierwszy p. Zarzycka. Przystąpiono do prób z głośnej sztuki Lengyela „Tajfun“.

— D e b i u t y na scenie miejskiej — jakoś się nie udają. Pani Pieńkowska w „Warszawiance“ poza boleśnie ułożoną twarzą (nieruchomą zresztą przez cały czas) nie dała nic więcej ze siebie samej — na każdym kroku znać było niewidoczną rękę reżysera, nakręcającego figurynkę... W „Weselu“ panna młoda p. Borzewskiej nie wychodziła poza miarę zwykłej przeciętności, brak było tego rozmachu życiowego dziewoi krakowskiej. — Jedynie p. Morozowiczówna, jako Joas w „Sędziach“ miała bardzo szczęśliwe momenta. *wlu.*

Minister Dulęba wyjechał dziś w nocy o g. 10·30 z Krakowa do Lwowa.

Dyrektor koleji Zborowski wyjeżdża 27 bm. na urlop trwający do 1 października. Zastępować go będzie dr Jasiński.

Towarzystwo Weteranów wojskowych zwołuje na niedzielę 28 bm. godz. 2 po południu do sali Rady m. nadzwyczajne walne zgromadzenie z powodu, iż poprzednie w dniu 21 bm. z braku kompletu odbyć się nie mogło.

Głodny symulant. Adam Ćwiertnia, 35-letni gęsiarz, będąc głodnym, a nie mając pieniędzy na śniadanie, wpadł na oryginalny pomysł zdobycia śniadania bezpłatnie. Oto na rogu ulicy Bożego Ciała począł się na ziemi wić, nim jednak przyjechało Pogotowie ratunkowe przyznał się policjantowi, że udawał chorego, aby się dostać do szpitala i zjeść cokolwiek. Wobec tego Pogotowie nie interweniowało.

Pobicie urzędnika akcyzy. Strażnik akcyzowy Sikora, stacjonowany na rogatce Grzegórzeckiej rzucił się z szablą w ręku na poborcę akcyzowego Miśkowca zadając mu kilka ciężkich ran. Sikora zeznał w śledztwie dyscyplinarnem, że nie mógł dłużej znosić szykan Miśkowca.

Nieszczęśliwy upadek. Pogotowie ratunkowe opatrzyło Stanisława Bogacza 13-letniego służącego, który w czasie jazdy na wozie zasnąwszy, spadł na kamienie i rozciął sobie czoło na 10 mm.

Pożar. Przy ulicy Krakowskiej l. 46 wybuchł wczoraj w sklepie Reisenberga pożar. Mianowicie zapaliła się szafa drewniana, od której zajęły się i inne rzeczy. Straż pożarna szybko ugasiła ogień. Strata podobno znaczna.

Wojownicze kobiety. Pogotowie ratunkowe opatrzyło Jadwigę Mierzwę i Emilję Trzaskę, które w sprzeczce, jaka się potem zamieniła na istną bitwę na cegły, doznały licznych ciężkich okaleczeń, a nadto Trzaskowa dostała ataku epileptycznego.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Chełmka koło Oświęcimia przywieziono dziś do szpitala św. Łazarza robotnika Frnciszka Świątka, który spadł z topoli i złamał obie kości prawego przedramienia.

Kalectwo przy pracy. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy Józefowi Pacielowi, który doznał zmiażdżenia palców u prawej ręki od upadającej żelaznej sztaby.

Dostawa materjałów drzewnych. Dyrekcja koleji państwowych we Lwowie rozpisuje za ofertami dostawę materjałów drzewnych dla konserwacji koleji i dla warsztatów, dalej różnych artykułów drzewnych, jak gontów, łopat, drągów itp. oraz progów dębowych i sosnowych, Termin dla ofert upływa z dniem 10 września br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 26 bm. do 28 bm.).

		miejski	ludowy
Piątek		Tamten	Kościuszko
Sobota		Noc listop.	Dla św. ziemi
Niedz.	po poł.	—	Kościuszko
Niedz.	wiecz.	Car Samozwan.	Dla św. ziemi

Z kraju.

Powiatowy obchód grunwaldzki. Z inicjatywy Wydziału Rady powiatowej, gminy miasta Pilzno i „Sokoła“ odbyło się 22 bm. w sali Rady powiatowej w Pilznie pierwsze posiedzenie powiatowego komitetu dla urządzenia obchodu grunwaldzkiego. Na 44 zaproszonych wzięło udział w obradach 36 reprezentantów powiatu, ze wszystkich sfer, instytucji i towarzystw. Komitet ukonstytuował się następująco: przewodniczącym obrano hr. Mikołaja Reja, zastępcami przewodniczącego: Józefa Zelka i Marcelego Szczoklika. Do ściślejszego komitetu wykonawczego weszli: ks. Karol Fąferko, Bolesław Jastrzębski, Jan Krajewski, Onyszko, dr Witold Lewicki, Wł. Szczurkiewicz, Ignacy Ujwary, Franciszek Wielgus i Ignacy Zborzil. Obchód ma się odbyć 18 września br. i ma w nim wziąć udział cały powiat. Termin zboru banderji włościańskiej, straży pożarnych, milicji itd. oznaczono na 10 godzinę rano. Obchód ma się rozpocząć wysłuchaniem mszy i kazania. Komitet odniesie się do gminy miasta Pilzna, aby ta swoim kosztem utrwaliła pamięć wiekopomnego zwycięstwa trwałym czynem w postaci pomnika lub tablicy pamiątkowej i nadała jednej ze swych ulic nazwę Grunwaldzkiej. Po południu w parku „Sokoła“ festyn ludowy wraz z tombolą. Wieczór przedstawienie „Kościuszko pod Racławibami“ w całości. Dla ludu wstęp wolny. Banderja, straże pożarne i milicje, będą przyjmowane kosztem funduszu komitetowego. Komitet przygotowuje również potrzebną ilość paszy dla koni. Komitet rozda między lud broszury z opisem bitwy pod grunwaldzkiej.

Obchód grunwaldzki w Dynowie Dzięki niestrudzonym staraniom tutejszego burmistra p. Wolańskiego urządzony został w dniu 21 bm. wspaniały obchód grunwaldzki O godzinie 10 rano wśród bicia dzwonów i huku strzałów ruszył pochód ze „Sokoła“ przez wspaniale udekorowane miasto do kościoła. Na czele jechała konna banderja pod dowództwem p. Wacława Piątkowskiego, dalej Sokoli z prezesem p. Biegą, młodzież szkolna, a na końcu kilkutysięczny lud miejski i wiejski. Po nabożeństwie pochód ruszył na rynek, gdzie płomienne mowy wygłosili: poseł Zdzisław Skrzyński z Bachórza, p. Biega i p. Wandas z Bartlówki. Po południu odbyły się ćwiczenia sokole i festyn ludowy — wieczorem zaś odegrano w sali „Sokoła“ „Warszawiankę“. Całe miasto było rzęsiście illuminowane.

Wystawa w Dębicy. Program 4-dniowej doraźnej wystawy rzemiosła i przemysłu miejscowego i krajowego, połączonej z II jarmarkiem wyrobów krajowych w Dębicy w dniach od 27 do 30 sierpnia 1910, urządzonej przez miejscowe Tow. Pomocy przemysłowej jest następujący: Sobota 27 bm. godz. 9 rano: Uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym. Godz. 10 30 rano: Otwarcie Wystawy przez ks. Lubomirskiego. Godz. 5 po południu: I wykład o przemyśle krajowym, ilustrowany obrazami świetlnymi. Godz. 7 i pół wieczorem w sali Czytelni kolejowej Wieczór dramatyczny, wykonany siłami miejscowych rękodzielników. W program Wieczoru wchodzą: „Z dobrego serca“, utwór dramatyczny w jednym akcie L. Rydla i „Dwóch głuchych“, fraszka sceniczna w jednym akcie z francuskiego. Niedziela 28 bm. godz. 10 rano: Okręgowy Zjazd delegatów Towarzystw i Komitetów filjalnych Ligi Pomocy przemysłowej. Godz. 2 po południu: Zjazd okręgowy Kółek rolniczych. Godz. 5 po południu: Wiec przemysłowy. Godz. 7 wieczorem: II wykład o przemyśle krajowym, ilustrowany obrazami świetlnymi. Poniedziałek 29 bm. godz. 7 wieczorem: III wykład o przemyśle krajowym, ilustrowany obrazami świetlnymi. Wtorek 30 bm. godz. 6 wieczorem: Zamknięcie Wystawy. Wystawa otwarta będzie przez wszystkie powyższe dni od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem. Wstęp: W dzień otwarcia do godz. 12 przed południem 50 hal., we wszystkie zaś inne 20 hal., dla zorganizowanych wycieczek i młodzieży 10 hal.

Ze Śląska.

W stosunkach czesko polskich zanosi się na pewną korzystną zmianę. Oto przy położeniu kamienia węgielnego pod realne gimnazjum czeskie w Orłowie starosta Bobowski oświadczył, że gmina Rychwałd gotowa jest założyć publiczną szkołę dla czechów, a w zamian za to Polska Ostrawa weźmie na koszt gminy tamtejszą szkołę polską. Wydaje nam się tego rodzaju dobrowolne i pokojowe ustępstwo za ustępstwo rzeczą wskazaną, choć niektóre sfery polskie na Śląsku nie godzą się na nie, uporczywie trwając przy swoich tylko żądaniach. Szowinizmem niczego się jeszcze nie dokazało!

Wystawa rolnicza. Centralne Tow. rolnicze czeskie w Opawie urządza w dniach od 28 bm. do 8 września w Dobrej przy Frydku krajową wystawę rolniczą, obejmującą wszystkie gałęzie gospodarstwa rolnego. Polskie Tow. rolnicze w Cieszynie urządza na tę wystawę wycieczkę w dniu otwarcia — pożądane jest także, by i włościanie galicyjscy zwiedzili wystawę czeskich rolników, przodujących w postępie na tem polu.

Niebezpieczeństwo cholery.

Alarmujące wieści o niebezpieczeństwie cholery nie są tak straszne jak się w pierwszej chwili zdawało. Wprawdzie badania bakterjologiczne u osób podejrzanych, nie zostały jeszcze ukończone, lekarze jednak twierdzą stanowczo, że w podejrzanych zasłabnięciach nie zachodzi obawa cholery azjatyckiej. Przypuszczają jednakowoż, że ma się do czynienia z nowym rodzajem cholery t. zw. »cholera nostras«, która jest mniej niebezpieczna od cholery azjatyckiej. Na pierwszy rzut oka objawy »cholery nostras« zdają się być zupełnie podobne do cholery azjatyckiej. W czasie ścisłych badań bakterjologicznych wychodzi dopiero różnica. Cholera nostras zjawia się głównie w miesiącach letnich a powoduje ją najczęściej nadmierne spożycie owoców i surowych napojów jak mleko, surowa woda itp. Rzadko zdarza się, aby ten rodzaj cholery pociągał za sobą śmierć. Mimo to choroba jest dość ciężka i bolesna, a powiększa ją jeszcze widmo cholery azjatyckiej.

Należy więc przypuszczać, że podejrzane wypadki we Lwowie, Wiedniu i Budapeszcie są to co najwyżej objawy »cholery nostras«, natomiast grasująca w Rosji cholera azjatycka jest rzeczywiście niebezpieczna i należy zaprowadzić na granicach jak największe środki ostrożności, aby zapobiedz możliwemu zawleczeniu tej strasznej plagi w granice Galicji.

Niebezpieczeństwo zawleczenia cholery do Galicji.

Możliwość zawleczenia choroby jest tem większa, że osoby przybywające do nas z Rosji z okolic objętych cholerą unikają oględzin lekarskich. Taki jaskrawy wypadek zaszedł wczoraj. Niejaki p. Pruszyński, pochodzący z Mińska, przejeżdżał wczoraj przez Szczakową do Krakowa. Straż pograniczna w Szczakowej, która ma obowiązek zawiadamiania o przybyciu pasażerów, przyjeżdżających z Rosji z okolic objętych cholerą, celem wzięcia tych osób pod odpowiednią obserwację lekarską, doniosła o tem telegraficznie krakowskiej ekspozyturze policji na dworcu kolejowym. Po nadejściu telegramu, urzędnik policji po przyjeździe pociągu przeszukał wagony; osoby jednak, której przybycie zapowiadał telegram i którą zaopiekować się miała policja, w pociągu nie znaleziono. Konduktor zeznał, że p. Pruszyński wysiadł na jednej z poprzednich stacji, prawdopodobnie w obawie przed oględzinami lekarskiemi, oczekującemi go w Krakowie ze strony fizykatu miejskiego.

Wypadek ten jest jaskrawym dowodem, że zaraza w granice Galicji przeniesioną być może z niezmierną łatwością. Policja w Szczakowej zawiadamia wprawdzie natychmiast o przejeździe pasażerów, pochodzących z okolic objętych cholerą, a w danej miejscowości oczekuje przybycia tej osoby policja czy służba sanitarna; wielu pasażerów jednak, obawiając się oględzin lekarskich, dobrowolnie przed daną stacją opuszcza pociąg.

Należałoby więc na pograniczu ustanowić stację sanitarną, którąby wszystkich przybyłych natychmiast dokładnie zbadała.

Podejrzane zasłabnięcie we Lwowie.

Wczoraj przed gmachem pocztowym zachorował Stanisław Gałka, robotnik, który przyjechał z Krakowa do ćwiczeń wojskowych w kawalerji. Skarżył się na ból żołądka. Ból był tak silny, że nie mógł iść. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala wojskowego.

Na ul. Hetmańskiej zachorował wyrobnik Tomasz Kuc. Miał ostry kurcz żołądka. Opowiadał, że zjadł sześć gruszek i trzy kwaśne ogórki. Pogotowie ratunkowe odstawiło Kuca do pawilonu chorób zakaźnych.

We Wiedniu.

Badania bakterjologiczne u osób, które zachorowały wśród podejrzanych objawów, dotąd nie zostały jeszcze ukończone.

Stan chorej Hofmanowej jest wprawdzie groźny, ale lekarze sądzą, że uda się im utrzymać ją przy życiu i zapewniają, że dotąd nie ma niebezpieczeństwa cholery.

Dotychczasowe badanie bakterjologiczne dejektów zmarłej w szpitalu epidemicznym Heldowej wydało rezultat negatywny. Badania nie są jeszcze ukończone. W trzecim wypadku podejrzanego zasłabnięcia, w którym chodzi o marynarza z okrętu dunajowego, również nie stwierdzono cholery. Ogółem w Wiedniu ze względu na ostrożność internowano 5 osób.

We Włoszech.

W ostatniej dobie zaszło 14 wypadków cholery z czego 11 śmiertelnych. Generalny dyrektor zdrowia publicznego stwierdził, że nawet w okolicach najbardziej przez cholerę nawiedzonych, nastąpiło polepszenie.

W Petersburgu

w ciągu ostatniej doby zapadło na cholerę 60 osób, zmarło 19, pozostało chorych 715.

W Królestwie.

„Gazeta lubelska“ donosi, że wprawdzie w Tomaszowie zmarło 7 żydów, przybyłych z gub. saratowskiej, a 2 osoby są chore, ale analiza mikroskopowa wydzielin nie wykryła przecinków cholerycznych.

Również w Sosnowcu zachorował jakiś starszy człowiek, ale według stwierdzenia lekarza miejskiego nie na cholerę, lecz na biegunkę, a w zaszłych wypadkach w Częstochowie chodzi tylko o chorobę jelit.

Zarządzenia antycholeryczne.

Wobec bliskości granicy rosyjskiej, fizykat m. Krakowa już od 2 miesięcy rozpoczął kroki zapobiegawcze. Wielki Kraków podzielony na 9 okręgów sanitarnych ma w każdym okręgu jednego miejskiego lekarza obwodowego i jednego sanitarjusza. Obecnie z obawy przed cholerą każdy z owych 9 okręgów podzielono na 3 rewiry, a w każdym rewirze ustanowiony został jeden z urzędników magistratu, który codziennie odbywa rewizję domów i podwórzy i przestrzega czystości mieszkań. W pracy tej pomagają urzędnikom rewirowym komisarze obwodowi. Ponadto w dzielnicach zanieczyszczonych, jak np. na Półwsiu Zwierzynieckiem, Czarnej Wsi itd. — polewa magistrat ulicę wodą pomieszaną z karbolem. Władze nadgraniczne donoszą fizykatowi o przyjeździe każdej osoby z Królestwa czy Rosji, celem poddania jej w Krakowie 5-dniowej obserwacji lekarskiej. Na wypadek wybuchu cholery zbudowany został przy ul. Krakowskiej l. 50 szpital epidemiczny na 33 łóżek. Na t. zw. „Birnbaumówce“ zbudowano dom izolacyjny na 18 łóżek. W najbliższych dniach stanąć ma barak döckerowski na 30 łóżek.

Z powodu pojawienia się wypadków cholery w gubernji lubelskiej, namiestnictwo we Lwowie zarządziło rewizję sanitarną podróżnych z Rosji i ich pakunków w Uhrynowie w powiecie sokalskim i w Majdanie Sieniawskim w powiecie jarosławskim.

Ministerstwo kolei we Wiedniu wydało do dyrekcji kolejowych w Galicji i na południu szereg rozporządzeń, odnoszących się do zarządzeń sanitarnych. Między innemi postanowiono urządzić sale obserwacyjne na stacjach granicznych na południu i w Galicji, a mianowicie w Podwołoczyskach, Oświęcimie, Bełzcu i Granicy.

Podobne zarządzenia otrzymały i koleje południowe.

Kiedy ministerstwo koleji otrzymało wiadomość, że podróżni, przybywający z Rosji, celem uniknięcia obserwacji nie zawsze wysiadają na tych stacjach, które podali na stacji granicznej, lecz już przedtem opuszczają pociąg, polecono, aby podczas trwania epidemji cholery w Rosji, personal kolejowy pilnował, czy dotrzymują celu podróży; gdyby zaś podróżny wysiadł na wcześniejszej stacji, należy o tem natychmiast donieść naczelnikowi stacji. W celu pewniejszego czuwania nad podróżnymi zarządzono, aby podróżnych z Rosji umieszczano o ile możności w jednym wagonie.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 sierpnia. Żaden nowy wypadek zasłabnięcia nie zaszedł. Tylko wczoraj na koleji północnej zgłosiła się pewna kobieta z Bogumina i opowiedziała, że kupiła w drodze winogrona po których spożyciu dostała wymiotów. Zbadano ją, nie spostrzeżono jednak żadnych podejrzanych objawów. Odesłano ją więc do rodziny, gdzie codzień odwiedzać ją będzie lekarz miejski.

Czerniowce 26 sierpnia. Na granicy rumuńskiej w miejscowości Wolkirzeni zaszedł podejrzany wypadek cholery.

Polowanie na djabła.

Rok temu pewna młoda dziewczyna włoska zwierzyła się drugiej, że ma djabła w sobie. W mig wieść ta się rozeszła pantoflową pocztą po wsi, a zabobonni włościanie popadli w ogromny strach przed »złem«.

W tym czasie trzej chłopcy podczas nocnej przechadzki za wsią ujrzeli przed sobą jakąś czarną postać. — Niechybnie djabeł! — pomyśleli sobie i dalejże w nogi, a tajemnicza postać za nimi.

Jeden z chłopców w czas umknął do domu, drugi w śmiertelnej trwodze wydrapał się na dach komórki. Zjawiło się dwóch innych starszych ludzi z rewolwerami w ręku, ale żaden z nich nie miał odwagi zaatakować djabła, schronili się więc do pewnego mieszkania i stamtąd przez okno obserwowali, co dalej będzie. Tu przybyło im na odwadze, dali 4 strzały i... czarna postać znikła nagle.

Na odgłos strzałów pootwierały się okna w sąsiednich domach, a nasi bohaterowie wyszli z całą dumą przed drzwi, skąd jednak w tej chwili znowu zemknęli, ujrzawszy podejrzany cień. Przybył im z pomocą ktoś trzeci, zbrojny w dubeltówkę.

Tymczasem nastał już dzień, w którego świcie pokazało się, że groźną postacią był...... czarny kozioł, który tyle strachu napędził bohaterom!

Przegląd polityczny

Sprawa kreteńska

weszła w bardzo ciężkie przesilenie. Chodzi o Venizelosa, którego wybór może stanowić powód do wybuchu wojny. Jeżeli wybór jego zatwierdzi zgromadzenie narodowe, to nie może on już wrócić do Krety, ani też być uznanym przez Turcję greckim premierem. Stosunki z Grecją byłyby wtedy zerwane.

Niemcy a Japonja.

Niemiecki następca tronu nie na żarty rozpoczyna urzędowanie swoje. Podróż jego do Azji ma na celu porozumienie się Niemiec z Japonją w sprawie rozdziału wysp morza Chińskiego między te dwa państwa. W Indjach zabawi on przez dwa miesiące.

Aneksja Korei.

Urzędownie podano do publicznej wiadomości, że cesarz koreański podpisał zrzeczenie się tronu i wszelkich swych praw.

Telegramy

(telefonem od naszych korespondentów).

Zjednoczenie czeskie.

Praga 26 sierpia (tel. własny). Dzienniki czeskie omawiają sprawę zjednoczenia wszystkich stronnictw czeskich. Dyskusja ta wykazuje jednak, że między poszczególnymi partjami panuje taka zasadnicza różnica, że o wspólnej akcji niema mowy.

Wypadek na manewrach.

Insbruk 26 sierpnia (tel. włas.) Przy manewrach w okolicy Trydentu dwaj żołnierze zostali zabici, kilku ranionych.

Uroczystości czarnogórskie.

Rjeka 26 sierpnia (tel. włas.) Przejeżdżał tędy serbski następca tronu Aleksander na uroczystości do Cetynji.

Wizyta pary carskiej.

Petersburg, 26 sierpnia (tel. wł.). Para carska wyjedzie w sobotę do Friedbergu i w drodze spotka się z cesarzem Wilhelmem. Po 10 dniach pojedzie do Nauheim, gdzie carowa pozostanie na 6-tygodniowej kuracji. Żadnych oficjalnych przyjęć nie będzie. Wizyta Wilhelma w Nauheim musiała odpaść z powodu choroby carowej. Od niedzieli cała linja kolejowa od granicy rosyjskiej aż po Friedberg strzeżona jest dniem i nocą przez wojsko i żandarmerję.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Wybawca.

Kilkunastu myśliwych wygrzewało się przed dużym kominem. Wrócili z polowania.

Dzik, zwisający z belek pułapu, był głównym plonem tych łowów. Z rozwartej paszczy ociekała jeszcze krew, którą wylizywały ogary.

W kominie piekła się ćwiartka cielęciny, na stole były ustawione szynki, kiełbasy i różne butelki.

Izba myśliwskiego schroniska przesycona była zapachem mięsiwa.

Siadano do stołu z gwarem wspomnień. Szczękały noże, krążyły kieliszki, zabarwiały się policzki.

*

Jeden tylko z biesiadników siedział w milczeniu. Oparł się łokciami o stół, jadł mało i ani razu nie uśmiechnął się z konceptów szafowanych hojnie. W jego oczach była troska, w kątach ust gorycz i smutek.

— Cóż ci się stało Esménac — zagadnął go sąsiad. — Pary z ust nie puszczasz.

— Daj mi pokój, Guérin — odpowiedział ponury biesiadnik głosem grobowym. — Nie jestem usposobiony do żartów.

— Patrzcie — mówił Gerfou — on marzy o słońcu Prowancji południa. Cięgoż ci brakuje, u licha. Czosnku? a może ładnych dziewcząt z Marsylji?

Młodzieniec odsunął talerz, zerwał się i wyszedł, zatrzaskując drzwi za sobą.

— Jaki giez go ukąsił? — spytał jeden z myśliwych.

— Nie wiesz? — objaśnił drugi. — Wczoraj, ten oto Duru, który tutaj zajada w najlepsze, odmówił mu córki, najpiękniejszej panny w Burgundji. Esménac szaleje za nią, a ona za nim.

Duru, tłusty jegomość o apoplektycznym karku, podniósł głowę z nad pełnego talerza.

— Kto ci to powiedział, Gerfou? — zapytał głosem tubalnym.

— Kto ci to powiedział, Garfou — że wiem. A szkoda, żeś mu dał harbuza. Szkoda i dla niego i dla panny Franciszki a nawet dla ciebie, bo nie łatwo znajdziesz tak zacnego zięcia.

— Wielka mi osobliwość! Marny profesorzyna, łowca posagowy, hołysz.

— No, no, ciszej, Esménac stoi pod oknem. Gdyby to usłyszał, gotówby się zemścić. I miałby słuszność.

— Pamiętaj, że za chwilę będziemy polowali w wąwozie Dampierre, a tam są przepaści — żartował Durfan. Niedoszły zięć może ci spłatać figla. Trudno o lepszą sposobność. A i kulka może się zabłąkać. Wśród gęstwiny pomylić się łatwo i wziąć człowieka za kozicę. Już się takie wypadki zdarzały.

— Nie boję się niczego — odburknął Duru.

Wstawano już od stołu. Myśliwi przerzucali strzelby przez ramię, brali psy na smycze. Niebawem opustoszała izba.

*

Wąwóz Dampierre otaczają strome wzgórza, zarośnięte sosną i dębem. Jestto ulubione schronisko dzików.

Posiliwszy się, wesołe grono zajęło stanowiska wzdłuż wyschniętego strumienia.

Duru stał u wejścia do wąwozu. Czuł się ociężały. Walczył z sennością ale nie zdołał jej przemóc. Usiadł na przydrożnym kamieniu i zdrzemnął się.

Obudziło go na chwilę ujadanie ogarów. Począł nadsłuchiwać.

— To dzik — pomyślał — ale tymczasem ucieka w przeciwnym kierunku. Mam czas uciąć drzemkę, zanim go psy sprowadzą z powrotem.

Tak sobie powiedziawszy, usnął na dobre. Ściemniało się już, gdy, zziębnięty, przebudził się znienacka.

W wąwozie było cicho. Polowanie już się skończyło. Towarzysze wygrzewali się zapewne przy kominie.

Duru wstał i puścił się szybkim krokiem ku leśnemu schronisku. Po drodze zacinały go gałęzie. Musiał się nachylać, iść prawie na czworakach, a zmrok już zapadł i droga była niepewna.

Nagle uczuł, że go ktoś ściska za gardło.

W tejże chwili zawisł na gałęzi. Dotykał nogami pnia dębu.

C. d. n.

Drobne ogłoszenia
po 4 hal. od wyrazu.

Wszechświatowy Instytut Obcych Języków dla pań i panów.
THE BERLITZ SCHOOLS
OF LANGUAGES
w Krakowie, ulica św. Jana L. 3., I. p.
podaje do wiadomości P. T. Publiczności, iż oprócz osobnych lekcyj, które rozpocząć można każdej chwili, w bieżącym miesiącu co **tydzień** rozpoczną się nowe **zbiorowe kursa** języków: **angielskiego, francuskiego i niemieckiego**, na które zapisać się można każdego czasu.
Nadto dnia 1 i 16 bieżącego miesiąca rozpoczną się **zbiorowe wieczorne kursa** języków **angielskiego, francuskiego i niemieckiego** za opłatą zniżoną.
Opłata ta wynosić będzie K. 19, za kurs 4-m.
Dla niezamożnych opłata będzie zredukowaną do połowy. Pilni a niezamożni uczniowie i akademicy będą w pewnej proporcyi od uiszczenia opłaty zupełnie uwolnieni. 734

STORY I ZALUZYE
najnowszej konstrukcyi, po bardzo przystępnych cenach, poleca
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków—Dębniki, dzielnica XI. ul. Podgórska l. 16.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. 42

Cztery pokoje większe lub 5 mniejszych w Śródmieściu NA BIURO
potrzebne od 1 października
Zgłoszenia do „Gazety Powszechnej"

KARTY OKRĘTOWE!
Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesję, otworzyło w Krakowie (narazie ulica Kolejowa 3) własne
Biuro podróży
gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, półn. i południowej
AMERYKI.
Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymują rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat. Przy zamówieniu kart okrętowych można odrazu nadsyłać zadatki po 20 K. wymienić należy termin odjazdu, wiek odjeżdżającego, cel podróży i port europejski, na jaki podróżujący życzyłby sobie podróż odbyć. Adres:
Biuro podróży Polskiego Towarz. Emigracyjnego, Kraków, ulica Kolejowa L. 3.

Do Ameryki!
Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy
B. KARLSBERGA
w Hamburgu, ulica Ferdinandstrasse 15 A.
która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy [illegible] do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

FIRMY KRAJOWE
których popieranie gorąco naszym Czytelnikom polecamy.

Znakomite
pigułki dr. Wooda wyrobu aptekarza
Stanisława Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.

Tkalnie płócien:
MICHAŁ MIĘSOWICZ
Najlepsze płótna.
Korczyna koło Krosna.

Józef Dobrzyński
Kraków, Sławkowska 12.
Filia: Lwów, Grodecka 30.
Urządza kompletne mleczarnie, maślarnie, serkarnie.

Fabryki konserw i bulionu
J. RÓŻAŃSKI i Ska
Bochnia
fabryka konserw owocowych jarzynowych i mięsnych.

Fabryka tutek:
Tutki
M. PASCHALSKIEGO
wszędzie do nabycia.

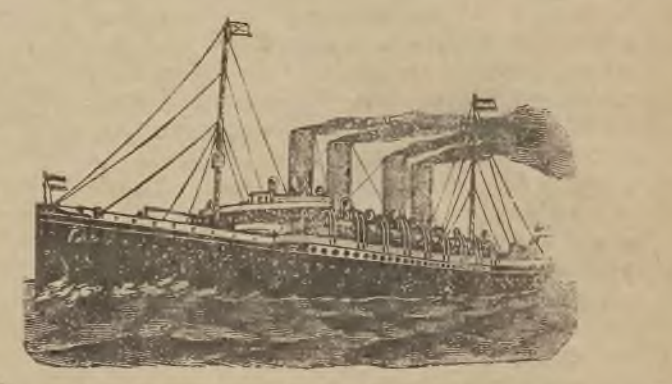
CEGIELNIE
fabryki dachówek, dren, wapna
buduje i urządza
inż. Roman Z. Ciesielski
Kraków, ul. Garncarska L. 14
Telefon Nr. 1079.
717 1—2

Wszystkie gatunki Atramentów
Iskra
Pasta do obuwia

Używany rower
niedrogi
kupię natychmiast.
Zgłoszenia do Gazety Powsz.

Nowe kursa przygotowawcze
do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojed. i podwójnej rozpoczynam dnia **3. września** b. r.
Wpisy w Biurze buchalteryjnem w Krakowie, ul. Floryańska Nr. 35. Telefon Nr. 2036/VIII. codziennie od 9—1 i od 3—6.
Stanisław BURNATOWICZ
nauczyciel buchalteryi, c. k. kw. urzędnik rachunkowy zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych i lustrator Stow. zarobkowych i gospodarczych, były dyrektor takiego Stowarzyszenia

Pod siew oziminy najlepszy i najskuteczniejszy nawóz fosforowy.
Mączka żużlowa Thomasa
ze znakiem Stern Marke **„Gwiazda"**
BACZNOŚĆ! Strzeżcie się licznych mniej wartościowych naśladownictw i falsyfikatów. Tylko cytratowo rozpuszczalny kwas fosforowy w mączce żużlowej Thomasa rozpuszcza się w glebie. Kupujcie więc tylko z gwarancyą cytratowo rozpuszczalnego kwasu fosforowego. Najpewniejszą rekojmię przed sfałszowaniem i mniej wartościowemi naśladownictwami, daje kupno tomasyny ze znakiem „Gwiazda".
Jenaralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny:
Józef Karrach
Lwów, ulica Kościuszki l. 18.
Cenniki i broszurki na żądanie darmo i opłatnie.



Polsko-Czeska firma
KARESZ i STOCKI
Bremen, Bahnhofstrasse 29,
przeprawia pasażerów do
AMERYKI
i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się. **Doskonały, zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa** — Podróż **oceanem tylko 5½ dni,** cesarskimi pospiesznymi okrętami: **„Kaiser Wilhelm II."** — **„Kaiser Wilhelm der Grosse", „Kronprinz Wilhelm", „Kronprinzessin Cecilie".**
Korespondencya we wszystkich językach.
Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 Koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.
KARESZ i STOCKI
Bremen, Bahnhofstrasse 29.
Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych
84 polecamy
Konserwy
owocowe, jarzynowe i mięsne
hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych
J. RÓŻAŃSKIEGO Spółki w Bochni.
Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone
Na razie są do nabycia:
ulica ŁAZIENNA liczba 3, parter
Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne

PRZEZ C. K. NAMIESTNICTWO KONC.
EKSPEDYCYA ANONSÓW I BIURO WSZELKIEJ REKLAMY
„PRINCIPIA"
KRAKÓW, UL. ŚW. MARKA 21. TELEFON 1354.
przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism istniejących. Biuro urządza reklamę kupiecką wszelkiego rodzaju, obejmuje plakatowanie i rozdawanie kartek ulotnych. Wydawn. Skorowidza-handl.-przem.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.